

*Aleksandra Hudymač*



## Tryptyk słowiański. Słowiańszczyzna w listach Seweryna Goszczyńskiego, Lucjana Siemieńskiego i Augusta Bielowskiego

W połowie marca 1839 roku, stojący w Paryżu przed portretem George Sand Seweryn Goszczyński, tak oto pisał do swojego przyjaciela, Lucjana Siemieńskiego:

Byłem dziś na wystawie obrazów. Widziałem sławne obrazy Szefera, i prawdziwie jest co widzieć. Między innymi widziałem portrety mojej tłumaczki – porządnie brzydka; pani Sand wcale ładna, a raczej piękna – piękną południową, z czarnymi jak kruk włosami, z oczami dużymi. Żyje ona – jak pisze, niebardzo moralnie. Przeszła już przez różne ręce, dzisiaj podróżuje po południowej Francji z naszym Szopenem, który, jak powiadają, dogorywa, i to przez nią. Wkrótce spodziewają się jej w Paryżu. Przy jej portrecie można widzieć, czym ona jest dla Francji, – natłok jak przy cudownym obrazie, chociaż od kilku już tygodni ogląda go Paryż<sup>1</sup>.

[Seweryn Goszczyński do Lucjana Siemieńskiego, 13 IV 1839 r., s. 45]

Paryż w listach Goszczyńskiego posiada podwójny status, widziany jest w dwoistej perspektywie: przybysza z Polski, który, podobnie jak inni, dołączył do uczestników Wielkiej Emigracji, jak również z punktu widzenia dziewiętnastowiecznego erudyty, który przybył do mekki artystów, do kulturowego centrum ówczesnej Europy. Wyobcowanie towarzyszące paryskiemu wygnaniu jest więc zarówno samotnością emigranta, zagubionego w nowej rzeczywistości, naznaczonej – jak powiedzielibyśmy za Aliną Witkowską – „kompleksem nieproszonych gości”<sup>2</sup>, jak

---

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty z listów Seweryna Goszczyńskiego, z zachowaniem oryginalnej ortografii, podaję za: *Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823–1875)*, zebrał i do druku przygotował S. Pigoń, Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce, seria II, t. 4, Kraków 1937. Dalej w tekście pod skrótem [Goszcz.] wraz z podaniem daty i miejsca oraz numeru strony w wydaniu Pigoń.

<sup>2</sup> Alina Witkowska tak oto opisywała radykalną zmianę, jaka zaszła w statusie Polaków, emigrujących z Polski po klęsce Powstania Listopadowego. Pozwolę sobie na zacytowanie dłuższego fragmentu: „Otóż droga, którą zdążało się ku Francji (...) odegrała istotną rolę w kształtowaniu się świadomości wychodźców i ich wewnętrznego samopoczucia. Albowiem znaczna część byłych powstańców odbywała triumfalny pochód przez Niemcy. Wszędzie niemal znajdowali ludność usposobioną entuzjastycznie, nierzadko witały ich bramy triumfalne, a komitety organizacyjne na trasie przemarszu prześcigały się w bankietach ku czci bohaterów, w zaopatrzeniu pieniężnym i za-

i rasowego romantyka, który przybył z prowincji do europejskiego centrum kultury. Ta prowincja ma dla naszych rozważań znaczenie zasadnicze. Po pierwsze, jak pisała Marta Piwińska, duże miasta nie są żywiołem romantyków:

Romantyk pochodzi z prowincji. Socjologicznie i lirycznie. Ma na prowincji dom rodzinny, przyjaciela, ruiny zamku, ballady i romanse, tam słucha ostatniego barda, brata się z ludem, patrzy w serce, przeżywa pierwszą miłość, pierwszą śmierć i sam umiera po raz pierwszy, a wreszcie z prowincji ucieka. Do stolicy, gdzie dalej jest tym, który pochodzi z prowincji<sup>3</sup>.

Po drugie zaś, prowincję możemy w tym miejscu potraktować nieco szerzej. Uznać ją mianowicie za miejsce, z którego romantyk pochodzi nie tylko geograficznie, ale i kulturowo. W tym kontekście Goszczyński, komplementujący urodę George Sand i rozważający, w jak znacznym stopniu pisarka uosabia Paryż z jego groźną egzotyką, co pozwala jej być również egzemplifikacją nowej, zachodnio-europejskiej moralności i wrażliwości, byłby przede wszystkim przybyszem-Słowianinem, który znalazł się daleko od swojej szeroko pojętej ojczyzny kulturowej. Słowianinem, który znalazł się z dala od Słowiańszczyzny. To oddalenie ma nie tylko fizyczny, ale również mityczny wymiar. Odnajdujemy tu bowiem pewien antagonizm, który ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia dziewiętnastowiecznej słowiańskiej kultury literackiej, jak również dla zrozumienia swoistości polskiego romantyzmu krajowego, tak przecież różnego od wielkiej romantyki spod znaku Juliusza Słowackiego czy Adama Mickiewicza. Maria Bobrownicka ten zaistniały w wieku XIX antagonizm nazwała antytezą słowiańsko-europejską i przyznała mu rangę mitu<sup>4</sup>. Powyższe przeciwstawienie zasadza się na stereotypowym – wydaje się – sposobie definiowania dwóch konfrontowanych pojęć. Zgodnie z nim – Europa to przestrzeń zapomnienia o wartościach, które ją fundowały. Słowianie zaś są nosicielami owych zaginionych prawd. Europa rozrzedza tożsamości jednostek i narodów, jest zbyt kosmopolityczna, stanowi zagrożenie dla rodzimości. Jedy- nym panaceum na to powolne, acz nieustępliwe kulturowe zanikanie wydawała się, jak pisze dalej Maria Bobrownicka, integracja z jakąś inną wielką wspólnotą. Według badaczki – idea słowiańska doskonale spełniała rolę owego panaceum<sup>5</sup>.

---

pewnieniu wygodnego wypoczynku. Nawet domy publiczne nie chciały się wyłamywać z rygorów gościnności i świadczyły, jak umiały najlepiej. (...) W zetknięciu z realiami autentycznej emigracji we Francji to dobre samopoczucie stopniowo znikło, jednakże wychodźcy polistopadowi pozostali wolni od kompleksu polskiego, od poczucia niższości i zawstyżenia krajem, z którego pochodzili”. A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 20–21.

<sup>3</sup> M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 43. Również Maria Janion, powołując się na wywody Petera Meyera, stwierdza istnienie pewnej tradycyjnej antynomii przeciwstawiającej Romantyzm Miastu. Antynomia ta miałaby tkwić u podstaw romantycznej utopii spontaniczności, w ramach której wszelkie skupiska ludzkie wykazujące tendencje do specjalizacji zawodowej i kulturalnej traktowane były jako zło konieczne. Por. M. Janion, *Romantyzm przeciwko miastu*, [w:] eadem, *Romantyzm i jego media. Prace wybrane Marii Janion*, t. 1, red. M. Czermińska, Kraków 2000, s. 64–68.

<sup>4</sup> M. Bobrownicka, *Narkotyk mitu*, Kraków 1995, s. 33.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 39.

Problem słowianofilstwa, słowiańskich zainteresowań polskich, rosyjskich, czeskich, słowackich i południowosłowiańskich intelektualistów należy do szeregu najbardziej ważkich zagadnień pierwszej połowy XIX w. Poruszenie tego tematu uwalnia natychmiast lawinę kolejnych problemów, dotyczących między innymi swoistości polskiego romantyzmu krajowego, kontaktów wewnątrzsłowiańskich, wzajemnych relacji i oddziaływań między literaturami słowiańskimi<sup>6</sup>.

Omawiana tu korespondencja, korespondencja istniejąca – zgodnie z miejscem pobytu każdego z autorów – w przestrzeni trzech miast: Paryża, Strasburga i Lwowa, jest zaledwie odbiciem całej tej bogatej i złożonej problematyki<sup>7</sup>. Koncentrują się tu jednak główne problemy związane ze słowiańską dykcją polskiego romantyzmu krajowego: nowa wizja literatury narodowej, wzorzec poety, czy wreszcie rola tłumaczeń z literatur słowiańskich. Wszystko to wskazuje na znamienny fakt, iż było słowianofilstwo ważkim obliczem romantyzmu. Czy też inaczej – było jego maską. Maską będzie tutaj jednak oznaczała nie tyle zasłonę, za którą ukrywa się prawdziwą tożsamość, ale swego rodzaju, jak pisał o tym Gaston Bachelard, zatrzymane marzenie<sup>8</sup>. Jak stwierdziła Maria Janion, nasze potoczne wyobrażenie o stylu romantycznym koncentruje się wokół utożsamiania go ze stylem marzycielskim. Pewnym znakiem rozpoznawczym „romantyczności” jest

<sup>6</sup> Odrobinię zapomniany polski romantyzm krajowy traktowany był przez polską krytykę literacką po macoszemu. Zdawał się nie wytrzymywać porównania z wielką romantyką emigracyjną. Biografie romantyków krajowych dawały raczej asumpt do rozważań o „zawodowych” konspiratorach, którzy – jak pisze o tym Krystyna Poklewska – znajdowali jednak czas na pisanie, wymianę myśli i wspólną lekturę, niż o niepokodzonych z życiem wieszczach, młodych gruzlikach, tych „ginących marzeń zdradą”, natchnionych geniuszach na progu szaleństwa. Słowem, ich biografie nie realizowały większości wariantów romantycznego losu, z których utkany był wiek XIX. Autorytatywne jednak stwierdzenie, iż ich losy pozbawione były owego migotliwego romantycznego pierwiastka byłoby jawnym przekłamaniem i niesprawiedliwym nadużyciem. Jeśli bowiem – jak chce tego Maria Janion – polska literatura romantyczna, szczególnie w jej wydaniu krajowym, jest swoistym dokumentem spisków, to nie ulega wątpliwości, iż postać literata-działacza, literata-emisariusza i konspiratora, wpisuje się w ów odziedziczony przez polską literaturę model romantyka. Por. K. Poklewska, *Galicja romantyczna (1816–1840)*, Warszawa 1976, s. 177, 292; M. Janion, *Literatura romantyczna jako dokument spisków*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w. Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. M. Janion, t. 2, seria III, Kraków 1988, s. 8; M. Janion, *Romantyzm „zapomniany” i „niezapomniany”*, [w:] eadem, *Gorączka romantyczna. Prace wybrane Marii Janion*, t. 1, red. M. Czermińska, Kraków 2000, s. 366–409.

<sup>7</sup> Prześladowany w zaborach poeta-konspirator Seweryn Goszczyński wyemigrował do Paryża w 1838 r. W ślad za nim, docierając jednak tylko do Strasburga, z Galicji wyjechał Lucjan Siemieński. Po ich wyjeździe, w roku 1840, Bielowski działał jeszcze w Sprzysiężeniu Demokratów Polskich. W procesie politycznym w roku 1845 dwaj emigranci zostali zaocznie oskarżeni o zdradę stanu. W kraju (we Lwowie) pozostał jedynie August Bielowski, zdecydowany zaprzestać działalności konspiracyjnej na rzecz żmudnej i drobiazgowej pracy historyka. Por. K. Poklewska, *W kręgu „Ziemonii” i „Dziennika Mód Paryskich” (z dziejów grup literackich w Galicji lat 1830–1848)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1962, seria I, z. 25, Filologia, s. 40.

<sup>8</sup> G. Bachelard, *Le masque*, [w:] *Le droit de rêver*, Paris 1970, s. 203–204, cyt. za: *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum Warszawa 6–7 grudnia 1982 r.*, red. M. Janion i M. Zielińska, Warszawa 1986, s. 319.

więc trwanie w marzycielskiej ułudzie. To, jak twierdzi dalej badaczka, „tworzenie w marzeniu rozmaitych bytów, uznawanych niemal za zupełnie fantastyczne, łącznie z projektami społecznymi i politycznymi (...)”<sup>9</sup>. Właśnie słowianofilstwo wydaje się ekspresją marzenia o bezpowrotnie utraconej jedności i harmonii, przedziwnym panaceum na zespół napięć ideowych i politycznych, scalającym antynomiczne wątki światopoglądu romantycznego<sup>10</sup>. Ta tęsknota za pradawną jednością i harmonią znalazła swoje odzwierciedlenie w szeroko komentowanym studium – *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* z 1818 roku. Kładło ono bowiem podwaliny pod konstrukcję utopijnej wizji istniejącej w odległej przeszłości idealnej słowiańskiej kultury<sup>11</sup>. Postać zaś autora tej pracy – Zoriana Dołęgi Chodakowskiego stała się prawdziwą ikoną słowiańskiego fermentu, będącego udziałem całej Galicji w pierwszej połowie XIX wieku. Aktywnymi jego uczestnikami byli również Goszczyński, Siemieński i Bielowski, jako część środowiska młodych entuzjastów skupionych wokół czasopisma „Ziewonia”, będącego jednocześnie grupą o charakterze literackim, politycznym i wydawniczym<sup>12</sup>. Jeżeli dzieckiem romantyzmu krajowego jest poeta-konspirator, to jest nim także, wychowany w klimacie życzliwego zainteresowania dla osiągnięć przeszłości i współczesnego ruchu umysłowego, poeta-słowianofil. Skupionych wokół „Ziewonii” poetów łączyła więc listopadowa przeszłość i zainteresowanie dla starożytności słowiańskich<sup>13</sup>. Samo pismo powstało, by powołać się na list Seweryna Goszczyńskiego do Michała Grabowskiego, jako swoisty organ towarzystwa literackiego, którego celem było podniesienie na wyższy poziom literatury polskiej i skoncentrowanie jej w Galicji, jako że: „ani Paryż, ani Poznańskie nie może im obiecywać tych korzyści, co Galicja” [Goszcz., 2 XII 1832 r., s. 19]. Owo „podniesienie” miało się dokonać poprzez nawiązanie twórczej łączności z innymi literaturami słowiańskimi. „Ziewonia”, której nazwa pochodzi zresztą od imienia słowiańskiego „bóstwa żywota”<sup>14</sup>, stała się więc kuźnią słowiańskiej świadomości. Popularnym w publicystyce koncepcjom słowianofilstwa, z których jedna mówiła o Polsce jako o swoistym moście łączącym Słowiańszczyznę z Zachodem i jako sile patronującej jej dążeniom niepodległościowym, i drugiej, uznającej hegemonię Rosji, ziewończycy przeciwstawili własny pomysł, którego osnowę stanowiła idea braterstwa narodów słowiańskich, połączonych wspólnym losem. Koncepcja ta oscylowała w stronę kreacji swoistej „Europy Słowian”, jakiejś przedziwnej sło-

<sup>9</sup> M. Janion, *Marzący jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, [w:] ibidem, s. 304.

<sup>10</sup> A. Sikora, *Towiański i rozterki romantyzmu*, Warszawa 1969, s. 6.

<sup>11</sup> K. Poklewska, *Galicja...*, op. cit., s. 180.

<sup>12</sup> Obszerną monografię tego zagadnienia stanowi książka Marty Ruszczyńskiej – *Ziewonia. Romantyczna grupa literacka*, Zielona Góra 2002.

<sup>13</sup> Oprócz Siemieńskiego, Goszczyńskiego i Bielowskiego zainteresowania te dzielili także skupieni w „Ziewonii”: K.W. Wójcicki, D. Magnuszewski, L. Dunin-Borkowski, J. Dunin-Borkowski i L. Jabłonowski. Zob. M. Ruszczyńska, *Ziewonia...*, op. cit., s. 12.

<sup>14</sup> K. Poklewska, *Galicja...*, op. cit., s. 192.

wiańskiej Atlantydy<sup>15</sup>. Nie była więc, tak jak w przypadku koncepcji wzajemności słowiańskiej sformułowanej przez Jána Kollára, ideą histerycznie wręcz apolityczną. Jak pisze o tym Krystyna Poklewska:

Ziewończycy reprezentujący „polski sławizm” [termin Mariana Tyrowicza<sup>16</sup> – A.H.] (...) dalecy zarówno od carskiego panslawizmu jak i austrofilstwa, przekonani byli o konieczności budowania jedności politycznej, do której drogą stać się miała jedność literacka i naukowa. Nici porozumienia biegly ze Lwowa do Zagrzebia, gdzie Ljudevit Gaj organizował ruch ilirski dla narodowego i kulturalnego odrodzenia Słowian południowych, postulując utworzenie jugosłowiańskiego państwa w ramach federacyjnej monarchii Habsburgów<sup>17</sup>.

Warunkiem koniecznym postulowanej w programie „Ziewonii” słowiańskiej jedności literackiej był typowo romantyczny zwrot w stronę przeszłości. To spojrzenie wstecz, ku prapoczątkom własnej kultury, oznaczało również potrzebę odnajdywania ich jak najgłębiej i możliwie najwcześniej. Nierzadko prowadziło to do szlachetnych mistyfikacji dokonywanych przez tych, których zapal przebrał miarę. Wystarczy przypomnieć słynne falsyfikaty Václava Hanki – *Rękopis Królowodworski i Zielonogórski*, czy też znane w całej Europie *Pieśni Osjana* Macphersona, jak również tom *La Guzla* Prospera Mérimée – oryginalne ballady rzekomo tłumaczone z języka ilirskiego. Ruch zbieractwa pieśni ludowych w krajach słowiańskich oznaczał zwrot w stronę kultury ludowej<sup>18</sup>. Ziewończycy ludowość utożsamiali oczywiście ze słowiańskością. W jednym z listów Siemieński zwierzał się Michałowi Grabowskiemu:

Sąd Pański o dumie mojej z „Pamiętnika Powszechnego”, tyle dla mnie pochlebny, wzniesia oraz obawę, azali i inne zbiorku naszego tak Mu do smaku przypadną, wiele z nich bowiem jest oryginalnie stworzonych, a tym samym огоłoconych z owej wiejskiej prostoty, trudnej do wyrozumowania artyście, a tak właściwej wszystkim prawie utworom ludu; czucie nasze, choćby najprawdziwsze, zawsze będzie tylko odbiciem się tego, co lud czuł, śpiewając proste swoje piosnki, zawsześmy naśladowcy, z tą różnicą, że ani z trzeciej, ani z dziesiątej ręki; wprawdzie żyjemy między ludem, ale my nie to, co oni, natchnienie nie wprost nam przychodzi (...).

[Lucjan Siemieński do Michała Grabowskiego. Dnia 2 sierpnia 1838 r.]<sup>19</sup>

<sup>15</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>16</sup> Por. M. Tyrowicz, *Ossolineum a życie polityczne Galicji w dobie przedautomatycznej*, [w:] *Ossolineum. Księga pamiątkowa w 150-lecie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich*, red. B. Olszewicz, Wrocław 1967, s. 160.

<sup>17</sup> K. Poklewska, *Galicja...*, op. cit., s. 178–179.

<sup>18</sup> M. Janion, *Lucjan Siemieński, poeta romantyczny*, Warszawa 1955, s. 54.

<sup>19</sup> Wszystkie cytaty z listów L. Siemieńskiego pochodzą z wydania: *Lucjan Siemieński. Listy do różnych adresatów z lat 1827–1843*, opracował M. Małecki, „Archiwum Literackie”, t. 21, cz. 3, *Miscellanea z okresu romantyzmu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 17. Dalej w pracy cytaty z tego zbioru oznaczane będą skrótem [Siem.] wraz z podaniem adresata, daty i numeru strony oraz zachowaniem oryginalnej ortografii.

W tym fragmencie, niczym w soczewce, skupia się istota romantycznego zachwyty dla twórczości ludowej, w tym wypadku zaś dla twórczości ludu słowiańskiego, gdyż ten interesował twórców skupionych wokół „Ziewonii” najbardziej. Lud jest nosicielem prawdy żywej. To *poeta natus* w całej swojej świetności. Pisarz, który zdecyduje się w kulturze ludowej szukać inspiracji dla własnej twórczości (a tak właśnie powinien przecież zrobić), przeżywa euforię płynącą z przekonania, iż znalazł się u samego „źródła”, skazany jest jednak jednocześnie na rozpacz, rodzącą się ze świadomości, iż jest w gruncie rzeczy fałszywym bardem, przez którego „nie przepływa strumień piękności”. W tym samym liście czytamy jeszcze:

(...) dziś w ludzie samym można tylko znaleźć (...) skarby. Owi panowie, co to zbierają pieśni i na swoje przerabiają kopyto, niechby tym się zajęli, a byłoby zbawiennie. Z dobrym zajrzeniem w głąb ducha ludu pokaże się, że mieli i swoją mitologię, i filozofię, i poezję, i astronomię, i medycynę. Żyjąc za pan brat z matką przyrodą, mogli poznać jej siłę, jej wpływy, ileż to posiadają tajemnic leczenia, o których naszym birutowym doktorom ani się śniło.

Dwie sprawy zasługują tutaj niewątpliwie na uwagę. Po pierwsze ocena twórczości poetów korzystających ze skarbów kultury ludowej. W jednym ze swoich artykułów Maria Janion zwróciła uwagę na fakt, iż dwa były sposoby robienia użytku z owych skarbów, istniały dwie formacje literackiej ludowości, dwa różne nastawienia do przekazów ludowych. Z jednej strony, jest to orientacja „estetyczno-literacka”, „osądzająca przekaz poetycki z estetycznego punktu widzenia, stawiająca poezję ludową na tej samej płaszczyźnie, co własną twórczość poetycką, akcentująca (...) możliwość adaptacji i przekształceń poezji ludowej”. Druga orientacja to orientacja „metafizyczna, mityczno-ludowa”, „znajdująca w przekazach ludowych świadectwa mitu i objawienia, wierząca w prawdę mitu praczasów, traktująca lud jako część nieświadomej natury, żądająca wierności wobec nieświadomej i kolektywnej twórczości ludu”<sup>20</sup>. Siemieński gani pierwszy ze sposobów wykorzystania twórczości ludowej. Nie było zresztą tajemnicą, iż Mickiewicz, którego z całą pewnością postawić możemy w szeregu owych twórczych interpretatorów, był przez ziewończyków krytykowany. Inaczej było z autorem *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* – Zorianem Dołęgą Chodakowskim, trwającym w stanie nabożnego uwielbienia wobec objawienia pradawności słowiańskiej<sup>21</sup>.

Po drugie, lud w interpretacji romantyków, czego świadectwem są słowa Siemieńskiego, osiągnął, lub też może nigdy nie utracił owego połączenia z żywiołem natury. Romantyczna tęsknota za harmonią znajdowała swoje ujście między innymi w apoteozie ludowości, która w przypadku ludu słowiańskiego wiązała się ponadto z wyobrażeniem o jakiejś pradawnej idealnej słowiańskiej Atlantydzie. Przyroda, do której klucz znaleźli ludzie prości, zdawała się posiadać pierwiastek

<sup>20</sup> M. Janion, *Paraliż słowiański*, [w:] eadem, *Gorączka romantyczna...*, op. cit., s. 101. Badaczka powołuje się w swoich rozważaniach na: H. Moser, *Sage und Märche in der deutschen Romantik*, [w:] *Die deutsche Romantik. Poetik, Formen und Motive*, red. H. Steffen, Göttingen 1967, s. 255–259.

<sup>21</sup> Ibidem.

duchowy. Przekonaniu temu patronowała filozofia Schellinga. W jego ujęciu przyroda była wyrazem moralnego ładu, sensownym i harmonijnym światem, który powinien stać się ludziom na powrót bliski. Jest to bardzo charakterystyczny wyraz romantycznej świadomości, która próbowała włączyć człowieka – pojętego jako organizm – w rytm wiecznie stającego się porządku kosmicznego<sup>22</sup>. Artysta zagłębiający się w twórczość ludową, w ludową mądrość, szuka nie tylko inspiracji dla własnych płodów literackich, szuka też wskazówki, sensu, pyta o Tajemnicę. To wizja artysty pokornego. Paradoksalna, bo – w potocznym mniemaniu – romantyczny twórca to wielki aktor i jednocześnie widz w jednoosobowym spektaklu życia. Temu wzorcowi, który stworzony został jako konsekwencja słowiańskiego światopoglądu prezentowanych tu poetów, a wraz z nimi całego romantyzmu krajowego, przeciwstawiony zostaje w listach inny „model”, funkcjonujący tu na zasadzie swoistej parenezy negatywnej. To model artysty niepokornego, ironisty, przewrażliwionego egocentryka. Figurą takiego twórcy jest w korespondencji Goszczyńskiego i Siemieńskiego Juliusz Słowacki. Pierwszym i zasadniczym zarzutem wobec niego jest brak „wewnętrznej poezji”, która to metafora oznacza nieautentyczność i cyniczny fałsz:

Ciekawy też jestem Beniowskiego? Cóż on chciał od Was, że tak powstaje? jakie dziwne zarozumienie? niech się spyta całej Polski i znajdzie mi choć jednego, co by miał upodobanie w jego poezjach? co by odważył się dwa razy przeczytać którąkolwiek z jego tragedii lub poematów? ja przynajmniej nikogo nie znalazłem tak z prostaczków, jak i z mądrzejszych. Ciekawy jestem, jak daleko sztuka może zastąpić brak wewnętrznej poezji – na to potrzeba by chyba ogromnej masy francuskiego dowcipu, a i to jeszcze nie będzie poezją.

[Siem., 14 VI 1841 r., s. 162]

Argumenty przytoczone przez Siemieńskiego są powtórzeniem zarzutów Bohdana Zaleskiego, który wytknął Słowackiemu złośliwość i pychę<sup>23</sup>. Postawa ta znamienna jest dla krajowych publicystów spod znaku Dembowskiego, piętnujących wybujały romantyczny krytycyzm i drwinę, brak serca i zimną ironię, wszelkie te, jak pisała Maria Janion, „upiory romantycznego buntu, jątrzące i niszczące spokój i harmonię”. Nie tylko to, brak „wewnętrznej poezji” oznacza również nieumiejętność czerpania z tego, co ludowe, co słowiańskie i narodowe – te trzy pojęcia bowiem łączą się ze sobą nierozdzielnie. To z kolei wystawia poetę na nieograniczony wpływ obcych wzorców, co w rezultacie prowadzić może do jego literackiego wynarodowienia. Mimo tak dramatycznych oskarżeń, Goszczyński wierzy jednak w możliwość poddania autora *Beniowskiego* zbawiennej terapii:

<sup>22</sup> R. Panasiuk, *Schelling*, Warszawa 1987, s. 52.

<sup>23</sup> W liście do Siemieńskiego, z dnia 7 VI 1841 r., Zaleski informuje, iż ma otrzymać od Goszczyńskiego egzemplarz poematu Słowackiego i przy tej okazji wyraża się o Słowackim bardzo krytycznie. Zob. Lucjan Siemieński, *Listy...*, op. cit., s. 163–164.

Wracając do Słowackiego. Warto by powiedzieć coś o wartości wszystkich pism jego. Możeby wszedł na lepszą drogę. Recenzentom paryskim nie wierzy: mówią powierzchownie i złośliwie. Posądza ich o koteryjność.

[Goszcz., 21 VI 1840 r., s. 101]

Przewrażliwiony na swoim punkcie, znerwicowany Słowacki jest wszystkim tym, czym prawdziwy poeta być nie powinien. Drażni sławą salonowego wieszczą, który skupia uwagę na sobie, a nie na swojej poezji, nie jest Twórcą, lecz jedynie rewelatorem<sup>24</sup>. Jednym z głównych jego grzechów jest pośpiech. Artysta zaczyna kolejny dramat nie czekając nawet, aż poprzedni udostępniony zostanie czytelnikom. Wiele rzeczy można w nim zmienić, ale są „w nim wady, z których się nigdy nie poprawi; nie jest to Poeta – poeta” [Goszcz., 21 VI 1840 r., s. 101]. Słowackiemu nie przysługuje zatem status geniusza, status poety prawdziwie polskiego:

Zdanie twoje o Słowackim prawdziwe, przynajmniej zgodne z mojem. Sądzę jednak, że pisałby lepiej, gdyby pisał powolniej, gdyby pozwolił głównej myśli pomieszczać trochę dłużej głębi swojej duszy. Ale on pocztą przelatuje swój świat poetyczny. Ostatni dramat *Cenci*, kosztował go 12 dni. Dla geniusza byłoby dosyć, ale on powinien pracą nadrabiać.

[Goszcz., 14 IV 1840 r., s. 88]

Bolesne scudoziemszczenie polskiej literatury, odcięcie się jej od słowiańskich źródeł, było również wielką bolączką Lucjana Siemieńskiego. Winą za to obarczał powszechny brak znajomości polskiej historii i małe zainteresowanie dla spraw narodowych. W liście do Michała Grabowskiego pisał:

U nas tu życie piśmiennicze zupełnie ustawa, koło artystów coraz się zmniejsza, a ci, co zostali z rozbicia, posępni, zniechęceni, bez bodźca, bez nadziei. Taki stan porównałbym do owej duszności na dworze przed wielką nawałnicą. Tymczasem tyle dobrego, że jeśli się nic nie tworzy, przynajmniej gromadzą się materiały do prac następnych, jest to wciąganie w siebie siły magnetycznej, mającej się potem w promieniach rozstrzelić. (...) Wiadomości o Henryku Rzewuskim i jego szkicach mocno mię zapaliły, uważam, że u nas tylko znajomości rzeczy przeszłych i głębszego wpatrzenia się w życie narodu brakuje, inaczej literatura francuska nie głuszyłaby naszych domowych kwiatów.

[Siem., 2 VIII 1838 r., s. 38]

Nie tylko Słowacki znalazł się tu na cenzurowanym. W tym samym liście Siemieński z twórczości Zygmunta Krasińskiego czyni egzemplifikację wszystkich szkodliwych tendencji, które zatruwają polską literaturę, stanowią zagrożenie dla jej narodowości i są godną potępienia kradzieżą literacką:

Francuskie wiatry tak dalece zawiły naszych romantyków, że aż strach, jak się pokochali w słowach, w czczych słowach, ten ich sposób pisania nazwałbym ukropem, który cię parzy, a nie rozgrzewa. Taki to panicz jest Zyg. Aug. Krasiński, syn Wincentego, mieszka w Wiedniu, on to napisał *Agaj-Hana*, on *Nie-Boską komedię*, on *Irydioną*. Ostatnie dwa utwory są miernym naśladowaniem Edgara [sic!] Quinet, tego samego, o którym Francuzi

<sup>24</sup> Por. K. Poklewska, *Galicja romantyczna...*, op. cit., s. 199.



rzekli: qui c'est un génie qui n'a pas du bon sens<sup>25</sup>, naśladowca polski, nie posiadający pierwszego daru, jakże niebogatą wziął puściznę! Zgoła powiadam Panu, że w jego poematach dramatycznych nic nie ma prócz skradzionych pomysłów, nieświadomym rzeczy może zaimponować, ale zapytać ich, niech zdadzą sprawę z tego, co widzieli, a żaden i gęby nie otworzy.

[Siem., 2 VIII 1838 r., s. 38]

Można zadać pytanie o to, czy idealny poeta narodowy i słowiański zarazem to wymysł jedynie wyobraźni i efekt myślenia życzeniowego, czy może jednak istnieje ktoś, kto wzorzec ten uosabia, kto jest takim właśnie poetą. Okazuje się, iż do miana tego pretenduje Bohdan Zaleski. Skupia on w sobie cechy twórcy pochodzącego ze szkoły ukraińskiej i prawdziwego słowiańskiego barda. W jednym z listów (z 13 IV 1839 r.) do Siemieńskiego, Goszczyński opisuje wieczór spędzony z autorem *Dumki Mazepy*, czytającym swoje wiersze w blasku świec. Widok natchnionego poety jest czymś, co daje przedsmak nieskończoności. Równie afirmująco wyraża się o Zaleskim Siemieński:

Równie gorąco życzę sobie czytać coś z Twoich bohaterskich utworów – boskich, bo kto jak ty dusze czaruje, ten ma więcej boskości niż każdy inny – przeto nie bierz tego za pochlebstwo; jeden Twój wierszyk uszczęśliwiłby mnie, nappełnił więcej, niż całe tomy mniej więcej grube Goreckich, Czajkowskich, Słowackich!

[Siem., 12 IV 1839 r., s. 49]

Słowacki i Zaleski stanowią zatem w tej korespondencji swoisty literacki dipol. Pierwszy jest pozbawionym czucia i ducha, przewrażliwionym naśladowcą, drugi to Poeta Serca, filar literatury narodowej, ucieleśnienie literatury prawdziwej<sup>26</sup>.

Należy zapytać również, w jaki sposób krytyczne uwagi bohaterów tego szkicu i ich – posłużmy się na użytek chwili ukutym neologizmem – „parenezogenne” zapędy przekładały się na ich własne sympatie literackie i dobór lektur osobistych<sup>27</sup>. Listy są świadectwem tego, iż poeci rozczytywali się w dokonaniach „braci Słowian”: czytywali piewę słowiańskiej wzajemności – Jána Kollára, czeskiego poetę Ladislava Čelakowskiego, serbskiego działacza narodowego, zbieracza pieśni ludowych – Vuka Karadžicia, zachwycali się falsyfikatami Hanki. Te słowiańskie

<sup>25</sup> Franc., pisownia oryg.: „Oto geniusz, któremu brak zdrowego rozsądku”.

<sup>26</sup> Swego rodzaju pikanterii całej tej teoretycznoliterackiej dyskusji dodaje fakt, iż osoba Bohdana Zaleskiego ucieleśniała wszystko to, czego w liryce krajowej autor *Beniowskiego* nie akceptował. W swoim pamflecie z 1841 r., zatytułowanym *Krytyka krytyki i literatury*, wytykał Zaleskiemu zdradę gramatyki na rzecz podejrzaną poetyczności, wyrzucał dziecinne powtórzenia, ubóstwo języka i – jak to określał – „słowa małeńkie”. Por. J. Słowacki, *Krytyka krytyki i literatury. Dzieła wszystkie*, t. 10, s. 93–94, 95–96. Cyt. za: M. Janion, *Lucjan Siemieński, poeta...*, op. cit., s. 11.

<sup>27</sup> Niewątpliwie interesującym zagadnieniem, niemieszczącym się jednak w ramach tego szkicu, byłaby próba porównania listów napisanych przez Siemieńskiego i Goszczyńskiego z tekstami krytycznymi, które publikowali w czasopiśmie. Próbę takiego ujęcia stanowi artykuł Jerzego Zanozińskiego, *Materiały do działalności Lucjana Siemieńskiego w dziedzinie krytyki artystycznej*, „Materiały do Studiów i Dyskusji z Zakresu Teorii i Historii Sztuki, Krytyki Artystycznej oraz Badań nad Sztuką” 1952, nr 10–11, s. 244–281.

sympatie literackie miały niebagatelne znaczenie dla formułowania nowej koncepcji polskiej literatury narodowej i nowej teorii przekładu. Pierwszą z tych kwestii środowisko literackie zgrupowane wokół „Ziewonii” uznało za sprawę fundamentalną. W swoim słynnym artykule *Nowa epoka poezji polskiej* Goszczyński opowiedział się za słowiańsko-ludowym modelem literatury polskiej. Taka literatura byłaby wyrazicielką duszy narodu. Goszczyński pisał, iż poezja jest:

sferą niewidzialną między poezją a duchem, w której spływa się i łączy ze sobą wszystko, co tylko w duszy ludzkiej może być zmysłowego, a w zmysłowych przedmiotach ulotnego i czystego jak dusza, (...) żywiołem istoty anielskiej, rozlanym we wszystkim, cokolwiek wyszło z rąk twórcy na znak przymierza między nim a stworzeniem<sup>28</sup>.

Narodowość piśmiennictwa nie była zatem jedynie zagadnieniem literackim. Była problemem etycznym i politycznym. Pieśni ludu stanowiły o narodowości<sup>29</sup>, gdyż to właśnie lud traktowany był jako synonim narodu i tegoż narodu warstwa najcenniejsza i wzorcowa<sup>30</sup>. Kulturowanie zatem literatury ludowej/narodowej było formą nowoczesnego patriotyzmu. Było też gwarantem prawdziwości owej literatury. Okazuje się bowiem, iż rzeczywistą poezję zdaje się rodzić tylko świat prymitywny, nieskażony cywilizacją. Skoro zaś słowiańska poezja jest wspólną wartością tej kultury, zabytki literatury słowiańskiej traktować należy jako własną tradycję literacką. Stąd taka dążność do przełożenia na język polski „skarbów” tej literatury. Stąd też potrzeba wypracowania swoistej teorii przekładu. Dwaj z trzech bohaterów tego szkicu są autorami klasycznych już przekładów *Rękopisu Króloworskiego* oraz arcydzieła literatury rosyjskiej – *Wyprawy Igora na Polowców*. Oba utwory, jako wyrosłe na podłożu ludowym, miały się przyczynić do ukształtowania narodowego ideału piśmiennictwa<sup>31</sup>. Oba też uznane zostały za zjawiska literackie mające wartość oryginału. W jednym z listów do Bielowskiego Siemieński pisał:

Zdanie Twoje o rękopiśmie moim wyborne, słuszne, sprawiedliwe – prawda, że głupią wziąłem maksymę przekładać jak najwierniej i trzymać się jak pijany płotu. I to, com w Twoim Igorze tak uwielbiał, sam dobrowolnie zaniedbałem, lubo i to dwakroć tyle móżu kosztowało, co przy tłumaczeniu wolnym i śmiałym.

[Siem., 17 V 1833 r., s. 17]

Teoria romantycznego przekładu, a do niej właśnie sprowadzają się słowa Siemieńskiego, dopuszczała możliwość parafrazy<sup>32</sup>. W tłumaczu, bardziej niż

<sup>28</sup> S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, [w:] *Dzieła zbiorowe*, t. 3, s. 180–181. Cyt. za: K. Poklewska, *Galicja romantyczna...*, op. cit., s. 182.

<sup>29</sup> K. Poklewska, *W kręgu „Ziewonii” i „Dziennika Mód Paryskich”...*, op. cit., s. 42.

<sup>30</sup> Por. M. Bobrownicka, *Pogranicza w centrum Europy*, Kraków 2003, s. 97.

<sup>31</sup> M. Janion, *Lucjan Siemieński*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w...*, op. cit., s. 690.

<sup>32</sup> Por. A. Hudymač, „Po cóż tę mocną barwę rozprowadzać wodą?” – wokół romantycznej koncepcji przekładu i tłumacza. *Augusta Bielowskiego i Lucjana Siemieńskiego przekłady z literatury czeskiej i słowackiej*, „Kontakty” (Kraków) 2009, nr 8, s. 53–69.

dokładność i wierność wobec oryginału, ceniono inwencję i samodzielność<sup>33</sup>. Przekonanie o poetyckim geniuszu ludu sprawiało, iż naczelnym problemem dla tłumacza było uchwycenie jakiegoś mitycznego niemal „ducha pierwowzoru”. Wiązało się to z niemałym wysiłkiem nagięcia współczesnego języka do języka dawnych Słowian, jak mniemano, plastycznego, dosadnego i konkretnego<sup>34</sup>. Głównym narzędziem stała się więc archaizacja, która zdawała się być rękojmnią autentyzmu:

Co do przekładów piosnek przez Ukraińców i Litwinów, tedy nie wiem, jakim to cudem oni, a osobliwie pierwsi, syny tej ziemi, tym powietrzem obwiani, tymi pieśniami wykołysani, tak lichy tłumacz. Przychodzi mi na myśl Wesele czehryńskie, co za nudna gadanina, co za jednostronność w brzmieniu wierszy. Moim zdaniem, jeżeli mi pieśń gminna w całym nieokrzesaniu swym wszystko wygada, co chce abym wiedział i czuł, po cóż mocną tę barwę rozprowadzać wodą? Po co to długie wariowanie na krótkie tema? Artysta powinien tylko ugrupować niezgrabnie rzucony obraz, zbliżyć jedne przedmioty, drugie w głąb rzucić, a słowami najmniej szermować, bo się zdradzi za każdym wyrażeniem, że chce manierować, jak ten, co by we fraczku i wyszorowany udawał rubasznego wieśniaka.

[Siem., 2 VIII 1838 r., s. 37]

(...) to tylko wyniosłem z tego mazołu, że potrzeba (...) przekładać starym językiem, bo w nowym eleganskim [sic!] sposobie jakże nikczemnieje, trzeba mu rubaszości naszych sejmikowych rębaczy, inaczej trąci karczemnym grubijaństwem.

[Ibidem, s. 39]

Potęgą pieśni ludu tkwi w tym, iż są one mroczne i nieokrzesane. Tłumaczenie ma oddać ogrom tej siły, odkryć jej tajemnicę. W tym ujęciu przekład nie był sztuką dla sztuki, miał uobecniać przeszłość, a przez to utwierdzać poczucie tożsamości i przynależności. Tak pisał w „Rozmaitościach” o *Rękopisie* Bielowski:

Tą razą nie jest to ustęp dla poparcia pewnych dziejowych, źródłosłownych lub prawniczych twierdzeń, lecz przekład zupełny, wykonany w głównym i najważniejszym tej pracy zamiarze: ująć natchnienie wieków ubiegłych i wydać je w tym kształcie, aby mimo odległość czasu i zmianę zupełną stosunków nie przestało być dla nas natchnieniem<sup>35</sup>.

Zgodnie z dzisiejszą nomenklaturą translatologiczną, Bielowski musiałby zapewne mówić o przekładzie kongenialnym, absolutnym, takim, który nie odbiera utworowi literackiemu siły jego oddziaływania. Przekład *Rękopisu Krółodworskiego*, jak pisała o tym Maria Janion, wpłynął na kształtowanie się ideowego i estetycznego programu słowianofilstwa. Wizja szczęśliwej przeszłości Słowiańszczyzny tam bowiem znalazła swoje potwierdzenie<sup>36</sup>. Ta słowiańska Arkadia, w której Słowianie byli surowi, mężni i pierwotni, będąca panaceum na ideologię kłęski

<sup>33</sup> M. Janion, *Lucjan Siemieński, poeta...*, op. cit., s. 60.

<sup>34</sup> Por. K. Poklewska, *Galicja romantyczna...*, op. cit., s. 207.

<sup>35</sup> A. Bielowski, *Rękopis Krółodworski*, „Rozmaitości” 1836, nr 31, z. 30. VII. Cyt. za: M. Janion, *Lucjan Siemieński, poeta...*, op. cit., s. 68.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 69.

i słowiańskiej niemocy, dawała bezcenne poczucie przynależności do pewnej potężnej wspólnoty kulturowej, dawała nadzieję na ochronę przed unicestwieniem:

Czułem ja to dobrze, że w Sławiańszczyźnie są ogromne skarby do zbudowania świeżej, silnej, narodowej literatury, jednoczącej wszystkie plemiona tego pnia ogromnego, jak niegdy Homer pod murami Troi duchowo zlał całą rozdrobnioną Grecję w swojej epopei.

[Siem., 12 IV 1839 r., s. 49]

Prace translatorskie były dla poetów szkołą stylu i przygotowywały ich do własnych prób literackich. Doświadczenia zdobyte w przekładaniu stały się w przypadku ziewończyków niezwykle cenne. Widać to szczególnie w pisanych przez nich pieśniach historycznych<sup>37</sup>.

Przymusowa emigracja nie spowodowała w przypadku Siemieńskiego i Goszczyńskiego utraty zainteresowania dla spraw słowiańskich. Owo zainteresowanie uległo nawet rozszerzeniu o kultury ludowe innych nacji. To właśnie dzięki aktywności Siemieńskiego w Paryżu ukazały się *Pieśni bretońskie* (1842) i *Pieśni skandynawskie* (1843)<sup>38</sup>. Zaangażowanie zaś w sprawy słowiańskie funkcjonowało, albo też takim jawi się w korespondencji, w paradygmacie misji. W kontekście misyjności słowiańskiej szerokim echem odbił się zwłaszcza fakt objęcia przez Mickiewicza katedry literatur słowiańskich w Collège de France:

Zmiłuj się perswaduj tam Adamowi, aby koniecznie przyjął katedrę literatury słowiańskiej, którą mu Cousin ofiaruje. Wszakże to jedyne stanowisko, z którego narodowi najwięcej usłużyć można. Niesłychana, aby człowiek z tak rozjaśnionymi pojęciami zapoznawał, czym jest katedra literatury słowiańskiej w Paryżu. Drugiego tak korzystnego punktu dla sprawy naszej nie masz na kuli ziemskiej, a hańba aby ją jakiemu Mierosławskiemu oddano.

[A. Bielowski do S. Goszczyńskiego, Rkps BN<sup>39</sup>]

Mickiewicz jawi się słowiańskim geniuszem, a jego przyjazd do Paryża urasta do rangi wydarzenia nie tylko kulturalnego, ale i politycznego:

Pisałem do Mickiewicza, donosząc, co o nim mówią w kraju i w Sławiańszczyźnie, jak go wyglądają, upatrując w nim drugiego Chrobrego, ale on nie był grzecznym odpowiedzieć mi – czy zbyt dumny? czy leniwy?

[Siem., 18 VI 1840 r., s. 109]

Przyjęcie przez Mickiewicza zaproponowanej mu posady oznacza dla niego poświęcenie wygodnego życia w Szwajcarii. To zatem misja, która wymaga wyrzeczenia. Na wieszcu ciąży wielka odpowiedzialność za „sprawę słowiańską”, za jej powodzenie na zachodzie Europy. W korespondencji urasta Mickiewicz nieomalże do rangi wodza całej Sławiańszczyzny. Jego pojawienie się w Collège de France powinno za-

<sup>37</sup> Wyczerpującym studium na ten temat jest artykuł A. Goriaczko-Borkowskiej – *Pieśń historyczna ziewończyków*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3/4, s. 379–400.

<sup>38</sup> Por. M. Janion, *Lucjan Siemieński, poeta...*, op. cit., s. 50.

<sup>39</sup> Cytowane w tym szkicu listy Augusta Bielowskiego pochodzą ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie – sygn. 2958 – *Korespondencja Seweryna Goszczyńskiego*.

początkować „nową erę” Słowian we Francji nie tylko w sensie duchowym, ale też jak najbardziej „materialnym”. Goszczyński mówi o licznych projektach wydawniczych oraz o założeniu czasopisma, które we francuskiej metropolii będzie w sposób należyty prezentować osiągnięcia ducha słowiańskiego. Ton listów Goszczyńskiego z tego czasu jest niezwykle podniosły. Korespondencja nabrzmiała jest, powiedzielibyśmy za Joanną Rapacką, oczekiwaniem na wybicie „godziny Herdera”<sup>40</sup>:

Nie uwierzysz, jak tu słowiańszczyzna robi postępy. (...) Słowianie powinni się cieszyć. Na stanowisko tak europejskie, na takiego reprezentanta on tylko jeden pomiędzy nami najzdolniejszy, i nie wątpimy, że odpowie swojemu powołaniu. Teraz dopiero spodziewamy się, że zacznie wychodzić pismo czasowe, słowiańszczyźnie poświęcone; (...) Nie możemy nacieszyć się tym silnym pędem, jaki się coraz widoczniej objawia w waszej krajowej literaturze. Pełno nadziei na przyszłość. Dzisiaj nawet wszystko to jak jest wyższe, rozumniejsze, bardziej narodowe od tego, co tu piszą!

[Goszcz., 24 V 1840 r., s. 94]

Przyjęcie tej posady przez wieszczą do samego końca nie było sprawą oczywistą. Napięcia rodziła kwestia włączenia w problematykę słowiańską zagadnień politycznych. Ostatecznie w jednym z listów Goszczyński z ulgą donosi:

Wczoraj izby zatwierdziły prawo o katedrze słowiańskiej; Mickiewicz ją przyjmuje. Było podobno jakieś chwilowe nieporozumienie między nim a Cousinem; Cousin kładł warunek niemieszania polityki. Mickiewicz żądał, aby w tej rzeczy zostawiona mu była zupełna wolność. Powiadasz, że pisałeś do Mickiewicza i nie wiesz, czemu przypisać, że ci nie odpowiedział. Najprędzej lenistwu. Że jest najleniwszy w świecie do listów i do robienia wszelkich interesów, o tem wiem z pewnością.

[Goszcz., 21 VI 1840 r., s. 100]

Historiozoficzne wykłady Mickiewicza są tematem na osobną pracę, dość powiedzieć w tym miejscu, iż traktowane były jako dowód na to, jak daleko zajść może umysł słowiański, a przy tym spodziewano się, że wieszcz głośno i skutecznie przedstawi „sprawę polską”<sup>41</sup>. Zdaje się także, iż żywiono przekonanie, jakoby wykłady autora *Dziadów* miały umożliwić Zachodowi zrozumienie Słowiańszczyzny. W liście do Bohdana Zaleskiego z 30 VI 1840 r. Siemieński wyraża nadzieję, iż profesor „zechce się postawić wysoko i ogarnąć ster wyobrażeń w świecie słowiańskim, gdzie dotąd pewien zamęt panuje” [Siem., 12 VI 1840 r., s. 111]. Pomocą dla Mickiewicza miałyby być zbiór pieśni słowiańskich przygotowanych przez Siemieńskiego i przetłumaczonych na język francuski, gdyż:

(...) w pieśniach naszych są piękności, o jakich Francuzom się ani śniło – cała trudność w oddaniu prostoty naszej i jędrności.

[Siem., 12 VI 1840 r., s. 111]

<sup>40</sup> Określenie to nawiązuje do tytułu znakomitej książki kroatystki i serbistki Joanny Rapackiej *Godzina Herdera. O Serbach, Chorwatach i idei jugosłowiańskiej*, Warszawa 1995.

<sup>41</sup> M. Piwińska, *Dzieje kultury polskiej w „Prelekcjach paryskich”*, [w:] A. Mickiewicz, *Prelekcje paryskie. Wybór*, t. 1, Kraków 1997, s. 6.

Znudzony i pełen niezdrowego przesytu Zachód potrzebuje powrotu do początków, do literatury najprostszej i rzewnej, by odkryć na nowo spokój i harmonię, by w jakimś sensie ocaleć. Słowianie natomiast muszą pielęgnować swój folklor i, by uchronić go przed zgubnym wpływem cudzoziemskiej, powinni stworzyć słowiańską enklawę w przestrzeni kultury zachodnioeuropejskiej:

(...) mnie się wszakże zdawało, że Francuzi tak się już znudzili, tak przesycili dzisiejszą swoją poezją, tą muzyką wrzaskliwą bachantek, głuszącą krzyk małego dziecięcia – serca, żeby może i zasmakowali w czemś prostym a rzewnym, jak duch naszych pieśni.

[Siem., 7 VII 1840 r., s. 113]

Samotność Goszczyńskiego stojącego przed portretem George Sand jest tą samą samotnością, jaką przeżywa Siemieński układający zbiory pieśni słowiańskich w przekonaniu, iż zapełni pustkę, powstałą na skutek oderwania od wydarzeń literackich w świecie słowiańskim. Ta przedziwna tęsknota za Słowiańszczyzną, za pewnym o niej wyobrażeniem, stanowi niezbywalny element romantycznej świadomości trzech poetów, integralną część ich epistolarnego dyskursu:

To jest nieszczęście, że my tu żyjemy tak daleko od wszystkiego, co się dzieje w świecie literackim sławiańskim (...).

[Siem., 7 VII 1840 r., s. 114]